



# SYRENA



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — 'HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES'

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)  
Métro: Villiers, Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 49 (556)  
13 GRUDNIA — 13 DECEMBRE 1958.

CENA  
PRIX 30 fr.

WITOLD NOWOSAD

## POLITYKA STRACHU

Strach był i jest w polityce wielką siłą; wiedzieli o tym wszyscy tyrani i wszyscy terroryści, którzy ze strachu uczynili główne narzędzie swych rządów, tak jak to zrobili niegdyś Attyla i Tamerlan, a w naszym czasach Hitler i Stalin. Posługiwanie się strachem w rządach i w propagandzie stosowali oni zresztą nie tylko do jednostek, lecz także do grup społecznych i całych narodów.

Ostatnie posunięcia sowieckie w sprawie Berlina i w ogóle w sprawie przyszłości Niemiec i całej Europy są oparte właśnie na wyzyskiwaniu uczucia strachu u wielkich grup ludzkich. Sowietnicy wiedzą dobrze, że nikt w tej chwili nie myśli o ataku na Rosję sowiecką, ani Amerykanie ani nikt w ogóle na świecie. Tym bardziej ze względu na potrzebę utrzymania terrorku w samych Sowietach jak też dla względów propagandowych Chruszczow i jego otoczenie podtrzymują wciąż tezę o niebezpieczeństwie grożącym blokowi komunistycznemu ze strony „imperialistów zachodnich”. Oczywiście żaden Polak nie może zamykać oczu na fakt niezwykle szybkiej i potężnej odbudowy Niemiec zachodnich tak w zakresie politycznym, jak też gospodarczym. Każdy Polak patrzy z niepokojem na to, że już wkrótce armia Niemiec zachodnich może dysponować, na razie tylko w drobnych ilościach, bronią atomowymi, dostarczoną im przez Stany Zjednoczone.

Ale problem zjednoczenia Niemiec czy sprawa przyszłości Berlina zachodniego są stosunkowo mniej ważnymi kwestiami wobec groźby imperializmu sowieckiego, który jest realny i który znajduje pole działania co dzień w Europie, Azji i Afryce. Stąd też spór o Berlin zachodni staje się mniej sporem związanym z przyszłością Niemiec lub Polski, o wiele więcej zaś sprawą walki między światem narodów wolnych a blokiem komunistycznym. Sowiety usiłują działać na dwa i pół miliona mieszkańców Berlina zachodniego, a poprzez nich na cały świat zachodni, przy pomocy strachu i groźb. Jak bardzo groźby te na razie są bezskuteczne, o tym świadczy wynik wyborów do parlamentu Berlina zachodniego przed kilku dniami, w czasie których głosy komunistów spadły poniżej i tak już śmiesznej sumy 2 procent.

A przecież wszyscy wiedzą, że Sowiety są istotnym mocarstwem militarnym i politycznym i że ich groźby, gdyby były zrealizowane w praktyce,

### Nuncjusz Apostolski do Oddziału TRJN we Francji

Prezydium Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji wystosowało do Nuncjusza Apostolskiego list z powodu wyboru Papieża Jana XXIII wraz z wyrazami synowskiego oddania.

Na list ten Nuncjusz Apostolski w Paryżu Mgr. P. Marella skierował w ręce Prezesa Tymczasowej Rady Jedności Narodowej swe najserdeczniejsze podziękowanie listem z dnia 16. 11. 1958 roku.

mogłyby istotnie okazać się straszliwe. Doświadczenie wszakże drugiej wojny światowej i okresu powojennego nauczyło ludzi i całe narody, że strach jest złym doradcą, że właśnie wobec totalizmu i jego metod, wobec podstępów i tyranii — tylko odwaga polityczna, zimna krew i zdecydowanie pozwolą na przeciwstawienie się ustrojowi komunistycznemu. Trzeba tych właśnie cech dodatnich życzyć rządowi amerykańskiemu, społeczeństwu amerykańskiemu i wszystkim narodom w Europie zachodniej. Wtedy dopiero polityka strachu zawładnie, tak jak zawładła już kilkakrotnie Sowiety w czasie rządów Stalina, na przykład w stosunku do Turcji i Persji, a później w stosunku do Korei i Indochin.

WITOLD ZAHORSKI

## Ojciec Św. ostrzeża przed materializmem

Rzym, w grudniu

W sobotę, dnia 29 listopada Ojciec Święty Jan XXIII przyjął na specjalnej audyencji polskie duchowieństwo zamieszkałe w Rzymie lub w Rzymie w tym czasie obecne. Audyencja odbyła się w watykańskiej Sali Konsystorza. Poprzedzona ona została audyencją prywatną, udzieloną przez Ojca Świętego Prymasowi Polski, kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu.

Na czele licznej grupy księży, zakonników i zakonnic stali: ksiądz arcybiskup Józef Gawlina, ksiądz prałati Bolesław Filipiak, Walerian Meyszowicz, Franciszek Mączyński i Andrzej Deskur.

Do przybyłych dołączył się po audyencji prywatnej — Ksiądz Prymas Stefan Wyszyński, pod którego kierownictwem odbyło się to polskie posłuchanie u Ojca Świętego.

Zarówno Ojciec Święty, jak i Prymas Polski wygłosili podczas tej audyencji obszerne przemówienia, których w artykule dziennikarskim powtórzyć w całości nie można.

„Oto z głębokim, szczerym wzruszeniem przyjmujemy w naszym domu synów i przedstawicieli części Kościoła cierpiącego” — powiedział na wstępie Ojciec Święty do Polaków. Wspomniał najpierw okres aresztowania i odosobnienia Księdza Prymasa — Jan XXIII do dał, że okres ten jest dla Księdza Prymasa „tytułem honoru i chwały przed narodem i przed całym Kościołem Bożym. Pod kierownictwem Księdza Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego i Wielebnych Pasterzy, silnie związa ni z neomylną Katedrą Prawdy, którą jest Stolica Piotrowa, katolicy Polski nie zachwieją się”.

Po powitaniu wszystkich obecnych, po wspomnieniu niedawno zmarłego tragicznie pod Paryżem ks. Szkoładzia, swego dawnego współpracownika z Nuncjatury paryskiej, Ojciec Święty życzył wszystkim, aby „Bóg błogosławił waszą działalność i uczynił ją płodną w obfite owoce dobra”.

W części drugiej swego przemówienia Papież wspomniął moment, jak to kilka tygodni temu, gdy „jeszcze drżący i zmieszany wobec ciężaru, jaki Bóg

Opzeci się naciskowi sowieckiemu i komunistycznemu mogą tylko ludzie, którzy z rozsądkiem i dobrą wolą łączą także pewne konieczne cechy charakteru, takie jak odwagę i umiejętności przeciwstawienia sił moralnych siłom tyranii.

Obecna polityka zagraniczna rządu Gomułki i Cyrankiewicza w Warszawie usiłowała przez kilka miesięcy za wolą i zgodą Moskwy narzucić mocarstwu zachodnim tak zwany plan Rapackiego, tzw. plan usunięcia broni atomowych z pewnej określonej strefy w Europie środkowej. Działano tu także na wyobraźnię narodów europejskich, które oczywiście boją się najbardziej wojny atomowej. Ale plan Rapackiego, który przy powierzchownym przyjrzeniu mu się zawiera pew-

ne elementy pozytywne — staje się planem niereczywistym, gdy się przypomni, że w momencie istnienia rakiety międzykontynentalnych i międzyplanetarnych, strefa szerokości 700 kilometrów w Europie jest zbyt mała, aby mogła służyć do jakiegokolwiek obrony lub jakiegokolwiek neutralizacji. „Plan Rapackiego” miał służyć do rozbrojenia moralnego narodów zachodnich, ale nie posiadał naprzód sprawy istotnej, jaką jest rozbrojenie powszechne (tzn. obejmujące przede wszystkim mocarstwa atomowe) i kontrolowane przez instancje międzynarodowe.

Trzeba więc przyjąć, że Europa nadal będzie musiała „żyć niebezpiecznie”. Nie życzy ona sobie niewątpliwie żadnej wojny, ale wie, że wobec imperializmu sowieckiego trudno poważnie myśleć o rozbrojeniu na serio. Wydaje się, że taka też jest opinia generała de Gaulle i rządu francuskiego, znajdująca coraz większy posłuch u innych rządów europejskich.

Witold Nowosad

złożył na nasze ramiona, prosił o wsparcia w modlitwie” — Prymas Polski spontanicznie zadeklarował, że codziennie przed ołtarzem Matki Boskiej na Jasnej Górze odprawiona będzie msza święta na intencję Ojca Świętego, a tymi intencjami są: „ratunek, pokój i powodzenie wszystkich narodów”; za tę inicjatywę Ojciec Święty złożył serdeczne podziękowanie.

Nawiązując do swego pobytu w Polsce, tak dalej mówił Ojciec Święty:

„Mielismy szczęście udać się w pielgrzymkę do wielkiego Sanktuarium w Częstochowie. To spotkanie z Matką niebieską zostawiło niezatarte ślady w naszej duszy. Chętnie pamiętamy wdzięczne świadectwo waszej ogromnej miłości do Dziewicy Marii, waszej szczególnej Patronki. Kontynuujcie; więcej, natęście i pogłębcie wasze uczucie do Marii Najświętszej; jej silny patronat nigdy nie osłabnie. Zamierzamy odnowić nasz hold Matce z Jasnej Góry”.

Ojciec Święty przeznaczył piękną monstrancję w darze dla klasztoru jasnogórskiego, aby ten dar „był symbolem stałej obecności duchowej Papieża między Wami. Bądźcie przekonani: My jesteśmy obok was w godzinach smutku i w godzinach radości waszego życia”.

Trzecią i ostatnią część swego przemówienia Ojciec Święty poświęcił z jednej strony zbliżającemu się obchodowi Milenium — tysiącnej rocznicy przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa za czasów papieża Jana XIII, a z drugiej strony jasnym i niedwuznacznym wskazaniem na dziś. Ciekaw jestem, czy wy dawnictwa Pax-u zacytują te słowa Ojca Świętego:

„Niech nikt się nie daje sprowadzić z

drogi podstępnych teorii materialistycznym; niech nikt nie daje się uwieść ruchom, które powołują się na katolicyzm, ale nie są jego czystym wyrazem. Niech wasz apostołat dobra promieniuje zawsze jak najserzej i uzyska powrót do Boga tych waszych rodaków, którzy nędznie Go opuścili. Wzywamy wielkim sercem nad wszystkimi — także nad tymi, którzy są dalecy od Boga, a szczególnie nad młodymi, nad chorymi i nad ubogimi — Błogosławieństwa Bożego”.

Po przemówieniu tym — Ksiądz Kardynał Wyszyński wręczył Ojcu Świętemu fotokopię Matki Boskiej Częstochowskiej z autografem Kardynała Roncalli z czasu jego wizyty na Jasnej Górze, miniaturę wykonaną przez Kazimierza Dąbrowską, a przedstawiającą Ojca św., oraz album tych wszystkich polskich sanktuariów, gdzie odprawiane są codzienne modły na intencję Ojca Świętego.

Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński przede wszystkim podziękował Ojcu Świętemu za znalezienie czasu, mimo rozlicznych zajęć, na przyjęcie tej polskiej grupy, wyraził radość, że to Jan XXIII prowadzi Polskę do zbliżającej się tysiącnej rocznicy jej chrztu, a następnie przedstawił, jak to do jego inicjatywy modłów na Jasnej Górze na intencję papieskie przyłączyły się wszystkie polskie sanktuaria. Przypomniał też Ksiądz Kardynał słowa wpisane przez Kardynała Roncalli w Częstochowie: „Fiat pax in virtute tua, Regina Poloniae, et abundantia in turribus tuis”.

„Pobłogosław, Ojciec Święty, jeszcze dziś, nasze prace, które dziesięcioletnim programem prowadzą do rocznicy

Dokończenie ze str. 3-ciej

## Dementi „Osservatore Romano”

W ostatnich tygodniach w prasie rzymskiej pojawiają się stale najdziwniejsze pogłoski wiązane sztucznie z osobą i pobytem ks. Prymasa Polski w Rzymie. Celują w nich lewicowe tygodniki „Espresso” i „Punto” oraz para-komunistyczny „Paese sera”.

Powtarzają się znane nam już z maja i czerwca 1957 motywy i insynuacje: racjonalność nawiązania stosunków między reżymem Polski ludowej a Watykanem i konsekwencje tego rodzaju innowacji. Mętne te pogłoski łączą się — w myśl zasad „wishful thinking” — z innymi, dotyczącymi rzekomych sondażów Moskwy w Watykanie.

Wydaje się, że te pragnienia oparte są po części na dowolnych dedukcjach z oświadczeń Radio - Moskwa w chwili wyboru nowego Papieża, a po części na pobożnych życzeniach komunistów i para-komunistów.

Niektórzy korespondenci prasy zagranicznej w Rzymie biorą udział w tej agitaacji prasy komunistycznej i pro-komunistycznej. Toteż nie są wykluczone pewne „bomby” prasowe w najbliższej przyszłości. Największa wobec nich ostrożność jest wskazana.

★

„Osservatore Romano” z dn. 3 bm. zajmując stanowisko wobec tej kampanii, nie wymieniając tytułów publikacji, ale określając autorów jako „nie-

zręcznych kłusowników, którzy niezdolni do zrozumienia znaczenia pewnych wypadków, prawdę zastępują wymysłem”. Tak obecnie pisano o „poprawie stosunków” między katolikami na Węgrzech a państwem oraz o „odprężeniu” między Sowietami a Stolicą Apostolską. To ostatnie miało jakoby nastąpić w związku z rzekomym dobrym przyjęciem wyboru Jana XXIII przez radio moskiewskie. Otóż radio moskiewskie powtórzyło w tym wypadku tylko to, co Moskwa zawsze mówiła: jeżeli Watykan zgodzi się popierać politykę zagraniczną sowiecką, jeżeli przyjmie fakty dokonane, będzie można ustalić kolaborację użyteczną dla pokoju świata. Komuniści są niepoprawni. Nie chcą i nie mogą zrozumieć, na czym polega sens prawdziwego pokoju. Kto chce pokój, musi przede wszystkim oddać Kościołowi należną mu wolność, musi uznać jego prawa. Komuniści natomiast stawiają sprawę zawsze: z nami albo przeciw nam. Nic się nie zmieniło. Gdziekolwiek panuje komunizm, tam uciska katolików, zmuszając ich przy tym do wystawiania pochlebnego świadectwa przesładowcy. Komuniści nie mają pojęcia o tej wolności religii, która stanowi pierwsze z praw człowieka. Jak długo trwa stan przesładowania, jest uregulowaniem mówić o odprężeniu i nie ma mowy o ugięciu się przed materializmem, który jest natchnieniem tego barbarzyńskiego ucisku.

## Machiawelizm

Że ani teoria, ani praktyka komunizmu nie wnoszą nic nowego, a zwłaszcza nie postępowego, przykładów można wycisnąć całe mnóstwo. Wręcz przeciwnie, ich cechą charakterystyczną jest właśnie powrót do barbarzyństwa, czasem zakamuflowany „dialektycznym” sofizmatem, czasem przyznawany otwarcie.

Zwalczanie religii, sprowadzanie życia duchowego człowieka do ruchu falowego cząsteczek fizycznych, przypisywanie kwestii pełnego brzucha roli jedyne czynnika kształtującego historię ludzkości — to przede, w gruncie rzeczy, cofnięcie tej ludzkości do czasów przedhistorycznych, do czasów Neanderthalu i Cro-Magnon!

Odrzucając wszelką moralność w życiu osobistym, komuniści odrzucają ją oczywiście również w polityce. Obuda, kłamstwo i oszustwo są, w ich oczach, jedynymi „racjonalnymi” środkami politycznego działania.

Lecz i tu nie jest to „postęp”, a cofnięcie się daleko wstecz. Hasta haec glosił przeciw, na przełomie XV i XVI wieku, Niccolò Machiavelli. Od tego czasu metody, polegające na świadomym operowaniu podstępem i fałszem, nazywane są z obrzydzeniem i pogardą „machiawelizmem”.

Odrzuca się je nie tylko dlatego, że oburza się przeciw nim zdrowe poczucie moralne, lecz i dlatego, że są właśnie nieracjonalne i nieskuteczne, przy najmniej gdy chodzi o plany polityczne, zakrojone na szerszą skalę i mające objąć dłuższy okres czasu. Nie trzeba bowiem być mędrcem, by pojąć, że oszustwo może się udać raz czy dwa, pozwolić na osiągnięcie tego czy innego drobnego sukcesu, lecz na dalszą metę zawsze się obróci przeciw temu, kto się nim posługuje. Podobnie jak nikt nie pożyje ponownie pieniędzy takim, który nie tylko pierwszej pożyczki nie zwrócił, lecz w ogóle otrzymaną jej zaprzecza — nikt nie obdźwieli zaufaniem rządu, który z reguły swych zobowiązań nie dotrzymuje, z reguły wszystko przeinacza i przekręca.

Efekt jest ujemny zwłaszcza, gdy kłamstwo jest zbyt oczywiste, gdy szyldt wyraźnie wylazi z worka. Machiavelli miał tę wyższość nad swymi „ludowymi” naśladowcami, że zalecał używanie podstępów finyzyjnych, intryg trudnych do odszyfrowania, obudy pieczołowicie zamaskowanej. Tym czasem kombinacje Chruszczowa i jego pomagierów z Gomułką i Rapackim na czele są przeważnie szyte grubymi białymi nićmi. Gdy Chruszczow proponuje uczynienie zachodniego (tylko zachodniego!) Berlina „wolnym miastem” — największy duren od razu może sobie zdać sprawę, do czego Kremł daży. Gdy Gomułka reorganizuje „rady robotnicze” w sposób, odejmujący im wszelkie możliwości nieskrepowanego działania — każdy robotnik w Polsce od razu wie, że chodzi o to, by nie mógł on bronić swoich słusznym praw.

Gdy reżym warszawski usiłuje wmościć społeczeństwu, że można być równocześnie i katolikiem i komunistą, to znaczy — i wierzącym i ateistą, każdy rozumie, że chodzi o wywołanie rozbitcia wśród „śmiertelnych wrogów” jakimi są dla ideologów walki klasowej wszyscy wyznawcy idei miłości bliźniego.

Najbardziej jednak frapującym przykładem jest chyba próba zwalenia na Niemców winy za zbrodnię katyńską, dokonana przez reżym warszawski w toku procesu hitlerowskiego kata Kocha. Ze Koch był zbrodniarzem — nie ulega najmniejszej wątpliwości. Zebrano przeciw niemu obszerny materiał obciążający. Lecz gdy się wtem przywozi w Niemiec wschodnich jakiegoś Bredowa, który — bez najmniejszego związku ze sprawą Kocha, zaczyna bredzić o sprawie katyńskiej, usiłując oczyścić Sowiety i dowodzić, że to nie Moskale zamordowali dziesięć tysięcy polskich oficerów, sprawa przekształca się w ponurą groteskę. Związana, że ów Bredow, przyparty do muru, wyznał, że przywieziono go siłą i do złożenia zeznań przymuszono. Wina Rosjan za zbrodnię katyńską została udowodniona przez kilka komisji międzynarodowych; przyznał się do niej — w sposób pośredni — sam Stalin, mówiąc, że „popelniono wielki błąd”. Gdy więc Gomułka usiłuje wybielić Moskwę za pomocą tak naiwnych środków, dowodzi tylko, że jest machiawellim bardzo niskiej klasy. Bo nie tylko ośmieszka siebie i potwierdza, że jest uszurnym pacholkiem Moskwy, lecz dyskredytuje polskie sądownictwo i stawia pod znakiem zapytania prawdziwość postępowania przeciw notorycznemu zbrodniarzowi jakim jest Koch.

Gdy czytamy komunistyczne pismo, lub słuchamy komunistycznego agitatora — każdemu się to zdarza, czy chce czy nie chce — pamiętajmy zawsze, że komunistyczna logika nie rozróżnia pomiędzy prawdą a kłamstwem, a tylko pomiędzy tym, co partii służy i tym, co jej szkodzi. I szukajmy, gdzie i w czym nas chcą oszukać. Jeśli znajdziemy — wiemy już, że mamy do czynienia z machiavellim niższej rangi; jeśli podstępnie dojrzymy — znaczy to jedynie, że mamy do czynienia z machiavellim bardziej zręcznym i wyfinanowanym.

W. JUNOSZA

czytajcie  
I ROZPOWSZECHNIJCIE  
„SYRENA”

W ATRAKCYJNYCH SALONACH DOMU KOMBATANTA

20, rue Legendre, — Paris XVII.

odbędzie się dnia 31 grudnia 1958 roku

### WIELKI TRADYCYJNY BAL SYLWESTROWY S.P.K.

POCZĄTEK O GODZINIE 22-ej

Wstęp wyłącznie za zaproszeniami, które otrzymać można w Sekretariacie S. P. K.

DWIE ORKIESTRY — NIESPODZIANKI  
BUFET OBFICIE ZAOPATRZONY.

UDZIAŁ W KOSZTACH 1000 FRANKÓW.

Rezerwowane miejsca przy stolikach 200 fr. od osoby.  
Zamówienia na stoliki w kolejności zgłoszeń przyjmuje kierownik Ogniska: WAGRAM 00-45.

W.J.G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Dogmatyzm i rewizjonizm

Warszawskie komunistyczne „Nowe Drogi” przedrukowały raz jeszcze, zbyt dobrze znany z prasy codziennej „zasadniczy” tasemiec Gomułki na temat sytuacji i zadań partii przed projektowanym na marzec zjazdem.

Z bezstronnego punktu widzenia znaczenie tego elaboratu nie polega ani na zawartych w nim licznych wysoce niepewnych informacjach, ani na hojnym strumieniu frazesów zwykle bez pokrycia. Zastępuje natomiast jak najbardziej na podkreślenie i uwagi wyjściowe rozważanie problemu rewizjonizmu i dogmatyzmu w życiu partii.

Terminy te, zrodzone na Kremlu i potwarzane do obrzydzenia przez wszystkie znaczniejsze komunistyczne głosy i chóry, tak spowszedniały, że zanika powoli w wolnym świecie rozumienie dla groźnej ich treści.

Gdy czołowi przywódcy partii postępują się tymi terminami unikają starannie bliźszego określenia ich treści i postępują się przykładami mającymi budzić należyty odruch obrzydzenia. Gomułka posuwa swoją ostrożność jeszcze dalej, bo strzeże się nawet konkretnych przykładów.

Wystarczy mu dla sformułowania najbardziej kategorycznego potępienia że „największy zamęt zasiewał w partii rewizjonizm, który słusznie został określony przez X-te Plenum K.C. jako największe niebezpieczeństwo dla partii”.

Wzmianka o „tendencjach liberalno-mieszczańskich” tłumaczy tym mniej, że w interpretacji zarówno Chruszczowa jak i Gomułki rewizjonizmem nazywa się każdą próbę samodzielną znalezienia nowego sformułowania dla wskazań partii, odciągając od recept przepisanych przez władze.

Logicznym uzupełnieniem takiego kręgu niewoli dla myśli politycznej jest jednocześnie potępienie tzw. „dogmatyzmu”. Gomułka określa go jako przejaw działalności „którzy atakowali politykę partii z pozycji dnia wczorajszego”.

Chodzi tu po prostu o swobodę wyboru recepty, zaczerpniętej już nie z własnych przemyśleń ale z bogatego dorobku klasyków np. z dzieł Marksas, Lenina i Stalina. Partijnemu komunistyce i to jest zabronione.

Jedynie Chruszczow władny jest wskazać co z mądrości Stalina ma dziś być zastosowane lub zaniechane. Towarzysz polski dowie się o tym, gdy mu to Gomułka powtórzy. Swobodny wybór wskazań nikomu poza tym przysługują nie może.

Potworność tego stanu rzeczy występuje jaszkrawo nawet na tle daleko posuniętego konformizmu religijnego. Nikomu wszak z katolików nie przyjdzie na myśl aby się gorszyć, gdy ktoś woli nauki św. Franciszka z Asyżu od nauk św. Ignacego Lojoli i nikt nie sądzi, że może dokonać wyboru jedynie za wskazówką kurii biskupiej.

Gdy tak rozszyfrujemy właściwą treść potępienia rewizjonizmu i dogmatyzmu warto jest zwrócić uwagę na wyrastające na tym podłożu owoce. Zorganizowany w Monachium Instytut dla badania ZSSR zwrócił słuszną uwagę na komplikacje jakie nasuwa działanie partii komunistycznej w sferach zbrojnych.

Usunięcie marsz. Żukowa stało się punktem wyjścia dla uwydatnienia zmniejszenia wpływów partii w armii sowieckiej. Zmniejszenie to przybrało następujące formy: oficerowie zwolnieni zostali z przymusu studiowania marksizmu-leninizmu i nauk politycznych a naukę w tym zakresie pozostawiono do ich uznania, zmniejszono ilość godzin wykładów politycznych, na rzecz wykładów czysto wojskowych, zezwolono poszczególnym dowódcom na zastępowanie studiów politycznych przez wojskowe, potężno nacisk na zasadę jedności dowodzenia (jedinonaczalnia) redukując rolę politycznych zastępów dowódców do pomocy ściśle technicznej, zredukowano wpływ wojskowych siewietów w większych jednostkach, zaniechano rekrutowania do armii z szeregów Komsomotu i partii, pomniejszono nadzór partii nad czasem przeznaczonym na rozrywki, wzmocnienie bezpartyjnego esprit de corps w armii.

Nie był to jednak wynik osobistej polityki Żukowa lub jakiegokolwiek innego wysokiego dowódcy, proces ten powstał spontanicznie, oddolnie.

Jako autor utworów, poczytywanych za „biedny” z punktu widzenia partii nie jest on bynajmniej osobniony. Zmarł w czerwcu br. Michał Zoszczenko, jeden z najznakomitszych satyryków w literaturze rosyjskiej. Dzieła jego były bardzo wysoko cenione przez czytelników, ale stanowiły jednocześnie stały przedmiot zakłopotania dla władz komunistycznych.

Protestując przeciwko ogłaszaniu jego utworów Zdanow w 1946 r. zarzucił mu „obojętność na politykę, obliczoną na dezorientowanie naszej młodzieży i zatrutowania jej świadomości”. Później powieści Dudincewa „Nie samym chlebem...”, opowiadania A. Zdanowa, D. Granina i I. Nagibina, poematy J. Kirsanowa były gorąco atakowane i krytykowane. Traktowano je jednak z pewną wyrozumiałością po prostu dlatego, że utrzymywane były w wąskich granicach dnia codziennego, że dotyczyły osobistych niesprawiedliwości, pogwałceń prawa i materialnych nędzy.

Można więc je było od biedy interpretować jako „krytycyzm konstruktywny” i ufać, że po usunięciu tego rodzaju przejawów, życie w Sowietach ulegnie poprawie, a system komunistyczny nawet się umocni. Natomiast wedle powieści Pasternaka „Dr Ziwiago” cały materializm teoretyczny, cały marksizm winien być odrzucony. Nic dziwnego więc, że nadanie mu nagrody Nobla wywołało wybuch wściekłości komunistycznej.

Nowa doktryna Chruszczowa, polegająca na jednoczesnym potępieniu „rewizjonizmu” i „dogmatyzmu”, a sprowadzająca się do zupełnego poniewolenia myśli politycznej, jest narzędziem ostrym i niebezpiecznym w użyciu. Należy mieć nadzieję, że Gomułka będzie pamiętać o losie czyhającym na chwytających się brzytwy!

W. J. G.

Stypendia tylko dla członków ZMS

Od 1 października b.r. studenci należący do komunistycznej organizacji ZMS (Związek Młodzieży Socjalistycznej) w praktyce nie mogą otrzymać stypendium. Temu — jak informują osoby przybyłe ostatnio z Polski — należy przypisać nagły wzrost liczb członków ZMS na wyższych uczelniach.

Prasa reżymowa informowała niedawno, że ogólny fundusz stypendialny utrzymany został w tej samej wysokości, co w roku ubiegłym, z tym jednak, że podwyższono indywidualne stypendia: do wysokości maksymalnie 480 złotych miesięcznie na pierwszym roku studiów, 580 na drugim i 600 złotych na trzecim roku. Skutek tego jest taki, że ilość stypendiów zmniejszyła się. Pełne stypendia przysługują dziekan i jego rada, ale na wniosek egzekutywy partyjnej, która uzależnia poparcie wniosku od przynależności do ZMS.

(FEP)

Jugosłowiańska „Borba” odpowiada Gomułce

W audycji z końca listopada Radio Belgrad nadało niektóre ustępy z artykułu pt. „Na marginesie przemówień towarzyszy Gomułki i Chruszczowa”, który ukazał się w dzienniku jugosłowiańskim „Borba”. W artykule tym „Borba” cytuje moskiewskie przemówienie Gomułki, w którym „szczególnie podkreśla on, że jednosc między-narodowego ruchu komunistycznego o krzepła dzięki jednomyślnemu wystąpieniu przeciw Związkowi Komunistów Jugosłowiańskich”.

W jaki sposób wyraża się to jednomyślne wystąpienie? — zapytuje „Borba”. Czy w walce aż do skruszenia rękomego rewizjonizmu jugosłowiańskie? Czy oznacza to np. wydane przez kierownictwo chińskiego polecenie bojkotowania portów jugosłowiańskich, stałków jugosłowiańskich? Czy oznacza to również wyrządzenie Jugosławii szkody na różnych rynkach zagranicznych przy pomocy różnego rodzaju akcji, jak np. na Bliskim i Środkowym Wschodzie?”

Czy moskiewskie przemówienie Wł. Gomułki ma wskazywać — pisze dalej „Borba” — że aprobuje i popiera on takie stanowisko wobec Jugosławii? „W przemówieniu swym Gomułka kładł nacisk również na to, że istnieje różnica między obecnym okresem, kiedy to winę za izolację ponosi wyłącznie Związek Komunistów Jugosłowiańskich, a okresem minionym, kiedy — według Gomułki — wina w znacznym stopniu leżała po stronie krajów obozu socjalistycznego. Na czym jednak polega prawdziwa różnica? W r. 1948 komuniści jugosłowiańscy byli winni, ponieważ nie chcieli podporządkować się rezolucji Kominformu, a w r. 1958 winni są, ponieważ nie chcą wyrzec się swych poglądów i podporządkować się deklaracji 12 partii. Jakaż więc jest istotna różnica między dzisiejszym oskarżeniem Jugosławii i oskarżeniami, które fabrykowano poprzednio na pokazowych procesach Rajka i innych? Jedynym grzechem komunistów jugosłowiańskich jest ich poprzednia i obecna decyzja nie wyrzeczenia się swych poglądów pod naciskiem z zewnątrz. Nic się pod tym względem nie zmieniło”.

Polskość we Lwowie

LUBELSKI teatr im. J. Osterwy dał przed paru miesiącami 14 przedstawień we Lwowie. Wszystkie odbywały się w szalenie wypełnionej sali. Lwowianom podobał się szczególnie dramat Słowackiego „Maria Stuart”, dalej tragedia Wyspiańskiego „Przysięga” i komedia Korzeniowskiego „Panna męzka”.

Powodzenie sztuk polskich we Lwowie jest zupełnie zrozumiałe. Na przedstawienia chodzi nie tylko polska część ludności Lwowa, lecz także Ukraińcy, którzy rozumieją po polsku. Zresztą i Rosjanie wolą sztuki „burżuazyjne” od agitacyjnych sztuczydeł sowieckich.

Nie teatry jednak są miejscami, w których gromadzi się największa ilość Polaków, lecz ocalałe kościoły z katedrą na czele, slynną katedrą ślubów Lwowskich Jana Kazimierza. Korespondent „Słowa Powszechnego”, który w lecie br. zwiedzał Lwów, pisał:

„Byłem wzruszony, kiedy wchodziłem zaraz po przyjeździe do Lwowa w niedzielę do katedry, wypełnionej dostojnie po brzegi. Dużo ludzi spotkałem też w katedrze w niedzielę po południu, chociaż nie odprawiano się nabożeństwo. Zarówno Polacy, jak i Ukraińcy obrzadku grecko-katolickiego uczęszczają wspólnie na nabożeństwa do kościołów, prawosławni chodzą do cerkwi”.

Należy tu dodać, że sowiecka walka z unią, może przynieść również niespodziewane wyniki jak walka caratu za Aleksandra III, na Podlasiu i w Chełmszczyźnie. Rezultatem prześladowań, bo hatersko znoszonych przez uniów było zahartowanie się ludności, triumf katolicyzmu i wzmocnienie się polskości.

~~~~~

Smutny obraz polskich miast i miasteczek

W Polsce jest obecnie — jak informuje warszawski tygodnik „Za i Przeciw” (nr 43) — 731 miast. W 694 miastach (z ludnością od 5.000 do 50.000) mieszkało w pierwszej połowie b.r. ponad 5.813.000 osób, tj. 47,1% ogółu ludności miejskiej.

„Wystarczy — pisze cytowany tygodnik — wyjechać za tzw. rogatki miejskie Warszawy, Łodzi lub Białegostoku, aby zorientować się w jakich warunkach mieszka większość ludności miejskiej na prowincji. Budynki mieszkalne pochodzą tu przeważnie z XIX wieku, wiele jest drewnianych, zawilgoconych, szroczących często zawaleniem... Stan sanitarny w większości tych miast jest „okropny”, brak elementarnych urządzeń komunalnych, jak woda i kanalizacja. „Woda przeważnie czerpana jest ze zwykłych studni, rzadziej ze studni artezyjskiej”.

(FEP)

UCISK NA BIALORUSI

Mimo jednak agitacji bezbożników ludzie chodzą do kościołów, a nieraz zaglądają tam ukradkiem także żony Rosjan przybyłych z Rosji. Dla oderwania ludzi od wiary i ziemi ojczystej zmusza się część młodzieży do wyjazdu do Kazachstanu. Starsi na ogół nie są wysyłani, bo warunki pracy są tam niesłychanie ciężkie. Z młodych wielu dostaje zawiadomienie, że w takim i takim dniu mają się zgłosić na stacji kolejowej, biorąc z sobą odpowiednią ilość bielizny i prowiantu na drogę. Na szczęście, z Kazachstanu można wrócić po paru miesiącach. Rekrutów też wywozi się daleko. Służbę wojskową muszą odbywać w odległych prowincjach Rosji, co ma przysięść rusyfikację.

Ludności dodają otuchy zasłyszane czasem wieści radiowe. Przed paru laty do niektórych powiatów dotarły nawet baloniki z ulotkami, puszczane z Niemiec. Czasem prasa sowiecka pisze, że imperialiści szykują wojnę. Ale z tymi alarmami sowiecciarze są teraz ostrożni, bo zauważyli, że wtedy ludzie wykupują towary w sklepach i mają lepsze miny!

(LWIL)

OPŁAC PRENUMERATĘ „SYRENY”! NIE ZWLEKAJ! UCZYŃ TO SZYBKO!

Repatrianci i ich zawody

REŻYM warszawski skrzętnie unika podawania informacji, z jakich obszarów napływają repatrianci, przybywający ze wschodu. Chodzi o to, by społeczeństwo nie dowiedziało się, ilu Polaków wzięto aż do r. 1958 w Worskucie, na Kolymie, w Kazachstanie i innych okręgach. Wracających ze Zw. Sowieckiego zmieszano w statystyce z tymi, co przemieszczają się z wschodniej Polski. Podaje się cyfry globalne, ogólnikowe, nie podając ani narodowości ani wyznania. Tylko o składzie zawodowym można się trochę dowiedzieć.

Otóż ogłoszono niedawno, że w pierwszych 3 kwartałach br. wróciło ze wschodu ogółem 67.176 ludzi, w tym 22.424 dzieci do lat 16-tu.

Najliczniejszą są oczywiście rolnicy. Warstwa robotnicza jest znacznie słabiej reprezentowana. Naliczono 1.940 pracowników transportu i łączności, da lej 1.454 robotników budowlanych, 316 elektrotechników, 212 górników itd. Wśród górników są zapewne tacy, których sowieccy „oswobodziciele” zabrali z kopalń Górnego Śląska, ale może jest

także trochę robotników z szybów naftowych w woj. stanisławowskim.

Stosunkowo silnie reprezentowane jest rzemiosło. Zarejestrowano mianowicie 1.957 krawców, 860 stolarzy, 801 ślusarzy, 575 kowali, 432 szewców itd. Wreszcie jest 2.028 osób z inteligencji.

Wynika z tego, że skład zawodowy ludności wschodniej Polski (bo o nią tu głównie chodzi) nie uległ wielkim zmianom mimo hałaśliwych wrzasków o „uprzemysłowieniu” w ciągu 14 lat sowieckiej okupacji. Nadal, jak przed dwudziestu laty, ogromną przewagę mają rolnicy, a warstwa robotnicza jest stosunkowo słaba.

Przeciętna miesięczna cyfra repatriantów nie dochodzi do 7 i pół tysiąca. Nie sprawdzili się zatem przewidywania niektórych pism krajowych, że przeciętna miesięczna przekroczy 10 tys., a może nawet 12 tys. A okres repatriacji ma się już ku końcowi. Dużo Polaków pozostanie w „łagrach” azjatyckiej lub europejskiej części Rosji. (LWIL)

Trzydzieści tysięcy Polaków w szkołach Wileńszczyzny

WARSZAWSKA „Trybuna Ludu” przyniosła artykuł o polskich szkolnictwie w Sowietach. Stwierdziwszy, że szkoły polskie istnieją tylko w republikach litewskiej i ukraińskiej (czyli nie ma ich w białoruskiej) i zaznaczywszy, że istnieje kilka polskich szkół średnich w Stanisławowie i Lwowie, organ komuny zajął się szerzej szkołami na Wileńszczyźnie. Stwierdził, że w roku szkolnym 1957/58 były tam 343 szkoły z polskim językiem wykładowym.

„W tej liczbie — czytamy dalej — 230 szkół początkowych (4-letnich), po ukończeniu których uczniowie kontynuują naukę w innych szkołach, 91 szkół 7-letnich, oraz 22 szkoły średnie. W samym tylko Wilnie pracuje 6 polskich szkół średnich”.

Dowiadujemy się dalej, że na Litwie

UPRZYWILEJOWANI

Warszawie opowiada się, że byli dygnitarze bezpieki Różański i Fejgin, którzy odsiadują swoje wyroki w X Pawilonie na Mokotowie, są zupełnie inaczej traktowani niż pozostali więźniowie. Straż więzienna oddaje im honory i odnosi się do nich z wyraźną obawą i szacunkiem. Różański ma swój pokój na I wydziale chirurgicznym, podobnie jak Fejgin, chociaż obydwa nie są chorzy. Pokój Różańskiego jest otwarty, tak że wychodzi on do ogrodu więziennego, kiedy chce, a drzwi zamyka i otwiera własnym kluczem. W pokoju ma radio. Żona jego ma stałą przepustkę i odwiedza go w jego pokoju co najmniej dwa razy w tygodniu.

Tak Różański, jak i Fejgin nie korzystają ze zwyczajnej kuchni więziennej, lecz otrzymują jedzenie „dietetyczne”. Otrzymują stałą prasę i książki. Okna pokoju Różańskiego wychodzą na t.zw. „pałac cudów”. Jest to budynek bez drzwi i okien, zbudowany niegdyś na polecenie Różańskiego. Wchodzi się do niego podziemnym wejściem z budynku więziennego. W tym „pałacu cudów” odbywały się niegdyś sądy kapturowe, torturowanie więźniów i egzekucje pod nadzorem Różańskiego.

Na III piętrze szpitala w dziale wewnętrznych chorób kobiecych mieszka w swoim pokoju Fejgin. Spotyka się on na spacerach z Różańskim, od czasu do czasu nadzoruje pracę w drukarni rządowej, mieszczącej się na terenie więzienia. W drukarni tej pracują niemal wyłącznie byli funkcjonariusze bez pieki, między nimi sporo oficerów, skazanych po październiku 1956 r. Praca w drukarni upoważnia ich do zakupów w kantynie więziennej trzy razy w miesiącu. Normalni więźniowie mogą robić takie zakupy tylko raz w miesiącu. Otrzymują oni bez ograniczeń paczki. Listy mogą pisać 4 razy w miesiącu, a przyjmować bez ograniczenia. Wszyscy ci „ubowcy” są odizolowani od reszty więźniów i lepiej od nich traktowani. (FEP)

nauka w szkołach średnich trwa 11 lat, na Ukrainie 10. Istnieją także szkoły dwujęzyczne, a więc polsko-litewskie oraz polsko-rosyjskie. „Trybuna Ludu” przyznaje, że repatriacja może pomniejszyć liczbę dzieci polskich, ale... „jeszcze w bieżącym roku szkolnym liczba uczniów z polskim językiem wykładowym w Litewskiej Socjalistycznej Sowieckiej Republice wynosi blisko 30 tys. osób”.

O sile żywiołu polskiego świadczy także cyfra podrekrutów polskich, wydawanych w Wilnie. W r. 1951 wydrukowano 17 podrekrutów w łącznym nakładzie 100 tys. egzempli. w r. 1958 — już 50 podrekrutów w 250 tys. egzemplarzy.

Jeżeli, jak wynikałoby z powyższego artykułu, prawie 30 tys. dzieci uczy się w szkołach polskich, to nasuwa się pytanie, ile dzieci polskich jest w szkołach dwujęzycznych, względnie czysto litewskich lub rosyjskich. Można by przyjąć, że jest drugie 30 tys., ale dla ostrożności przyjmijmy 20 tys. Otrzymamy łącznie 50 tys. dzieci polskich. Ponieważ dzieci szkolne stanowią zwykle siódmą część ogółu ludności, więc należałoby wnioskować, że Polaków jest blisko 350 tys. Ze nie jest to cyfra fantastyczna, świadczy fakt, że w warszawskich wydanictwach wymienia się cyfrę niewiele niższą, bo 300 tys.

Stalin przydzielił Litwie mniej niż 4 procent okupowanej wschodniej Polski i mniej niż pół miliona ludności. Ale statystyka szkolna obejmuje nie tylko szkoły na tym małym skrawku Wileńszczyzny, lecz także na obszarze przedwojennej Litwy, bliżej Kowna. Na pływ Rosjan i Litwinów do Wilna pogorszył sytuację Polaków, lecz mimo wszystko żywioł polski jeszcze się trzyma mocno.

Repatriacja pomniejsza liczbę Polaków, lecz silny przyrost naturalny częściowo wyrównuje straty. (LWIL)

Dziewczęta polskie „zsiadły z traktorów”

Nasze dziewczęta — pisze „Życie Warszawy” (nr 274) — zsiadły z traktorów”. Na afiszach, kolportowanych w kraju, i w praktyce. „W praktyce zresztą nigdy na nich mocno nie siedziały”. Te zmiany zauważono powszechnie w Polsce, ale nie wszyscy zdają sobie sprawę ze zmian, jakie w kształceniu dziewcząt nastąpiły.

„W okresie kiedy dyskutowaliśmy żywo — pisze „Życie Warszawy” — na temat wypaczeń, na wielkiej liście problemów nie zabrakło wówczas problemu dziewczęcego. Okazało się, że dziewczęta przygotowywane do t.zw. typowo męskich zawodów, najeżdżając po ukończeniu szkoły nie podejmują pracy w zawodzie. Przeciwnie, zbyt masowo szukają pracy w innych zawodach, jako pracownice niewykwalifikowane. Ucieka od trudnej pracy przerażającą siłą i wytrzymałością kobiety była już dostatecznym powodem, że szkolenie zawodowe dziewcząt skorygowano”.

Stąd też w szkoleniu zawodowym — informuje dalej dziennik — nastąpiły takie zmiany, że dziewczęta nie pcha się dziś na siłę do zawodów ciężkich i nieodpowiednich. Powołano dla nich nowe szkoły. „Mamy 35 techników gospodarczych i 95 zasadniczych szkół gospodarczych, które przygotowują dziewczęta do określonych zawodów, pełnionych w restauracjach, hotelach, domach wczasowych, żłobkach itd.”. Poza tym stworzono Roczne Szkoły Przynasobienia w Gospodarstwie Domowym. Uczą one zycia, porządku w gospodarstwie domowym, zasad żywienia domowego, opieki nad niemowlętami itp.

Z informacji tych widać, że komunistyczny program „równouprawienia” kobiet, ogłoszony od lat w Polsce i polegający na zrównaniu w pracy kobiety z mężczyzną, przekreśliło życie. Jak wiadomo, nie tak dawno jeszcze prasa reżymowa (w tym i „Życie Warszawy”) twierdziła, że „obrzymia armia” pracujących kobiet w Polsce, a w szcze gółności kobiet - maszynistów, górników, spawaczy, ślusarzy, murarzy, traktorzystów itp., obaliła mit kapitalistyczny, że stanowiska te mogą być zajmowane tylko przez mężczyzn. (FEP)

DR MARYA KASTERKA

## SOMOSIERRA

Szarża na śmierć, przyjaciele,  
I basta! Zginie, kto zginie!  
Idziem w armatnie gardziele  
Zajrzeć jak w oczy dziewczyni.

Jako regiment cesarza  
My polskiej pilnujem stawy,  
Chłopy! dziś chwila się zdarza,  
Komendy rozkaz posłaty.

Nie pytać dzisiaj Mazura,  
Czy będzie psiakrew na przedzie,  
Pułkownik śle Dautancourt'a,  
A Kozietulski tu jedzie.

Jan Przysieski

**M**GLISTY, szary wstał listopadowy  
dzień jesienny nad skalistym wężem  
Somosierra, świetnie ufortyfikowanym,  
jedyną drogą do Madrytu. Od kilkunastu dni stoją przed nim  
francuskie wojska Napoleona. Pozycja  
prawie nie do zdobycia...

30 listopada rano, dzień św. Andrzeja.

Sam cesarz objęła pozycje, bada. Nakazuje atak. Piechota francuska idzie z zapalem naprzód, ponosi ogromne straty, wraca zdziśiatkowana. Parę podobnych ataków, również krwawych i daremnych. Nicco dalej stoją szwoleżery gwardii cesarskiej, polska jazda. Trzeci szwadron, szef Jan Kozietulski.

Nagle, cesarz powziął decyzję. Decyzję niemal nieprawdopodobną, więcej niż zuchwałą. Rzucił stu dwudziestu ludzi tam, gdzie nie mogli dokonać dzielne starce pułki. Ale ci ludzie byli Polakami, byli polską konnicą. I Napoleon, wielki znawca ludzi, wiedział o tym.

Mniejsza o to, czy rozkaz przyniósł major Dautancourt, czy też, jak chce Wacław Gąsiorowski, sam marszałek Bessières. Drugie prawdopodobnie. bo Dautancourt'a nie było w tej chwili przy trzecim szwadronie. Lecz mniejsza o to, kto przyniósł rozkaz cesarski. Szwoleżery go otrzymali, to wystarczy. W pięknej swej powieści Gąsiorowski tak maluje tę scenę historyczną:

„Kozietulski dobył pałasza i zatoczył koniem przed szwadronem. Kilka grom

kich zawałań zwinęło linę, wyciągnęło szwadron w czwórki. Szable błysnęły. Słonce wychyliło się zza obłoków.

„Do milion diabłów! — rozległ się stłowy głos Kozietulskiego. Cesarz chce, abyśmy tych szczerów wymietli... Naprzód!...

Szwadron drgnął. Kozietulski podniósł pałasza do góry i spał konia ostrogami:

„Naprzód, Cesarz patrzy!  
„Niech żyje cesarz! huknęli szwoleżerowie i pochylili się na siodłach.

Szwadron sunął jak wichur ku zięcej ogniem gardzeli. Z oczu wszystkich żołnierzy jednakie tryskały iskry, jedna w brwiach zaciętości, jedna morowca.

„Naprzód! dźwięczał głos Kozietulskiego.

„Naprzód! wołali kapitanowie Dziawanowski i Krasieński.

„Naprzód! huczał ostatni żołnierz, jadący na tyle plutonu Krzyżanowskiego.

Konie szły jak burza, jak wezbrany potok górski, jak lawina. Wyciągnęły szyje, rozwarły chrapy, ledwie ziemi do tykając kopytami. Jeden koń drugiego napierał, jakby do szalonego wyścigu.

A za tym szwadronem gonili wrok Bonaparte'go, w którym zda się, można było czytać zdumienie, podziw”.

Wawóz miał 4 załomy i każdego z nich broniła oddzielna bateria, wystarczająca do wstrzymania natarcia w tej wąskiej górskiej gardzeli. Żaden strzał nie padał tu na próżno, nawet ten, co się odbijał od skały. Więc Benito San Juan, wódz hiszpański, spokojnie patrzył na atak szwoleżerów.

Lecz gdy ujrzał, że szwadron z szalonym impetem wpał na pierwszą baterię, zanim kanonierzy zdążyli po raz drugi podłożyć lonty, i minąwszy ją, pędził dalej, zaniepokoił się.

W drodze do drugiej baterii ranny Kozietulski spada z konia. Prowadzi też raz Dziawanowski. Przed drugą baterią padają porucznik Krzyżanowski i ranny w piersi kapitan Piotr Krasieński; dziesięciu ludzi padło przy drugiej baterii.

Przy trzeciej kanonierzy zdążyli przygotować się z drugim wystrzałem. Salwa była mordercza i straszna. Lecz ci, co pozostali przy życiu, pędzili dalej.

I nagle u szczytu wawożu Somosierra ukazały się mundury szwoleżerów. Krzyki przerażenia rozległy się wśród Hiszpanów.

Za szwoleżerami pospieszyli już bezkarnie wojska francuskie. Żołnierzom Benita San Juan nie pozostawało jak ratować się szybką ucieczką.

o-o

Jeśli zwycięstwo było wspaniałe, hekatomba była straszna, szwoleżerowie ponieśli krwawe straty. Mnóstwo zabitych, mnóstwo rannych. Z tych ostatnich uda się uratować niektórych, n.p. Andrzeja Niegolewskiego, młodego porucznika, szefa Kozietulskiego. Lecz nie da się uratować lubianego i poważanego ogólnie kapitana Jana Dziawanowskiego i wielu innych. Zosta nie po nich jedynie wielka mogiła u progów Madrytu. I zostanie chwala, która nie popładła nawet po 150 latach...

o-o

**G**DY wydano lat temu dwa w Warszawie „Huragan” Wacława Gąsiorowskiego, nie pominięto w nim Somosierra, ale dodano „posłowie”, gorzko wyrzucając naszym przodkom, że szli za Napoleonem, że byli w Hiszpanii, a za przykład im stawiając pseudo „generała” Świerczewskiego, znanego ze swych okrucieństw zarówno w Polsce, jak w Hiszpanii.

Autorowi tego „posłowa” na sposób bolszewicki nie warto odpowiadać. Ale ludzom rozumnym, trzeźwym i dobrym Polakom, godnym szacunku, którzy się raz występując przeciwko „niepotrzebnemu przelewom polskiej krwi”, można powiedzieć, że przy całej logice ich opinii nie biorą pod uwagę dostatecznie znanej niegdyś dewizy Marii Stuart:

„In my End is my Beginning” (w moim końcu jest mój początek).

Nie armaty, nie samoloty, nie bomby atomowe, a nawet nie pieniądź rządzą światem i jego losami — nie mówmy naturalnie o Opatrzności i Jej woli — lecz t.z.w. „imponderabilia”. To, co się nieraz wydaje zgola niepotrzebne, stracone, staje się, czasem w wiele lat później, natchnieniem, bodźcem, ideałem, budzi dusze i serca. W każdym bezinteresownym poświęceniu, w każdej ofierze, poniesionej bez wyrachowania osobistego, tkwi pierwiastek przyszłości. Bez wątpienia, nie one dookończają tworzenia tej przyszłości. Pionierzy często giną, a drogi wykańczają inni, późniejsi. Nie zawsze można ściśle określić, na co i kiedy przyda się ofiara. Lecz to pewna, że żadna stracona nie będzie.

30 listopada 1958 roku minęła 150-ta rocznica szalonego bohaterstwa polskiego — Somosierra.

Dr Marya Kastarska

## Ojciec Święty ostrzeżenie przed materializmem

Dokończenie ze str. 1-iej

świętego Millennium. Tutaj, w Rzymie, w grotach watykańskich, mogliśmy wnieść ołtarz ku czci Najświętszej Pani z Częstochowy; przed nim każdego ranka gromadzą się Polacy zamieszkali w Rzymie, i proszą o matczyną opiekę Królowę Polski, w pewności siły niezwykłej, związanej z Kościołem Chrystusa, zbudowanym na skale Piotrowej”.

W zakończeniu swego przemówienia Ksiądz Prymas prosił o błogosławieństwo „dla Kościoła w Polsce, dla jego biskupów i kapłanów, dla zakonów, dla rodzin chrześcijańskich, dla rodziców, dla młodzieży, dla dzieci, dla wszystkich i dla każdego z osobna, bez żadnej różnicy”.

Audjencję zakończyło odśpiewanie „Boże coś Polskę”.

Zarówno radio watykańskie, jak i radio włoskie podało obszernie informacje o tej audjencji, szeroko streszczając przemówienie Ojca Świętego, jak i Księdza Prymasa. Watykański dziennik „Osservatore Romano” podał pełne teksty przemówienia, opisał dokładnie przebieg audjencji, oraz zamieścił z tej audjencji fotografie.

Witold Zahorski

STEFAN LEGEZYŃSKI

## Antologia liryki Jerzego Pietrkiewicza

**W** niedużym odstępie czasu ten sam autor rzucił na półki księgarskie trzy książki. Są to powieść „Future to let”, następnie antologia polskiej prozy i poezji, przeznaczona dla Anglików i Amerykanów zaawansowanych w języku polskim pt. „Polish Prose i Verse” i pozycja najnowsza, tym razem w języku polskim pt. „Antologia liryki angielskiej (1300 - 1950). Wydawnictwo ostatnie wyszło w ramach londyńskiej „Biblioteki Polskiej”, w roku 1958.

„Antologia liryki angielskiej” zawiera przedmowę, zestawienie dzieł z których zaczerpnięto utwory poetyckie, na stępnie wiersze i to w dwu wersjach, angielskiej — oryginalnej i w tłumaczeniu polskim. Książkę zamykają przypisy do tekstów angielskich. Stron 238, dużego formatu. Obwoluta Janiny Chrzczanowskiej. Nakład dwa tysiące egzemplarzy.

Antologia niniejsza jest pracą poważną, stanowiła ona pracę doktorską Jerzego Pietrkiewicza na uniwersytecie londyńskim. Oczywiście forma tej pracy w warunkach druku i z konkretnym celem, by być antologią dla szerokich kręgów czytelników, uległa zmianie, komentarze, dygresje biograficzne itp., tu zostały pominięte. Praca czysto naukowa została więc dostosowana do tego zadania jakie ma obecnie.

W przedmowie do swej Antologii, zaznacza Pietrkiewicz, niezmiernie skromnie, że dlatego dał obok tekstu polskiego angielski, by w razie wysunięcia ewentualnych zarzutów w stosunku do jego tłumaczeń (przekłady są wyłącznym dziełem Pietrkiewicza), pozostały teksty angielskie. A w każdym razie wybór i układ, choćby tylko one, są wkładem indywidualnym.

Te zastrzeżenia autora są tylko natury formalnej, gdyż Jerzy Pietrkiewicz to znakomity poeta polski, jeden z najwybitniejszych i równie utalentowanych tłumaczy. Pietrkiewicz, jak mało mu równych, jest predystynowany na tłumacza poezji angielskiej. Profesor, który na londyńskim uniwersytecie wprowadza w polski język i literaturę liczne rzesze obcych, autor prac naukowych, tomów poezji i prozy (w tym trzech powieści napisanych w języku angielskim).

„Antologia liryki angielskiej” zawie-

## „Wzruszająca przyjaźń romantyczna”

**O**to mam przed sobą wydrukowaną w czerwcu br. w włoskiej „Revista di Letteratura Moderne e Comparate”, a obecnie wydaną po francusku w formie broszury rozprawę prof. Zygmunta Zaleskiego pod tytułem „Une écrivaine amie romantique”, poświęconą stosunkom pomiędzy Adamem Mickiewiczem a Edgarem Quinetem, który należał, razem z polskim wieszczem i Michelet, do słynnej trójki profesorów Collège de France, wywierającej na ówczesną młodą inteligencję wprost ogromny wpływ.

Opierając się na mnóstwie źródłowych danych, często dotąd nieznanych, cytując ustępy charakterystyczne z prywatnej korespondencji (prze studiowanie tak obszernego materiału stanowiło trud zaiste benedyktyński!) — prof. Zaleski na tle przyjaźni Mickiewicza i Quineta maluje obraz o ramach znacznie szerszych, obejmujących cały ruch umysłowy epoki, a więc zarówno problematykę filozoficzną jak religijną, zarówno zagadnienie mesjanizmu jak stosunek elity francuskiej do sprawy polskiej.

Przeczytanie tych dwudziestu kilku stron pozwoli każdemu, interesującemu się nie tylko prądami, nurtującymi w łonie najgłębszych umysłów Wielkiej Emigracji, lecz całym rozwojem myśli kulturalnej połowy XIX wieku — wzbogacić i usystematyzować swe o nich wiadomości. Praca prof. Zaleskiego stanowi w tej materii przyczynek bardzo cenny. Życzyć należy, aby jak najszersze koła polskiej inteligencji emigracyjnej się z nią zapoznaly... i ją głęboko przemyslały.

W. J.

## FEDERACJA POLSKICH OBROŃCÓW OJCZYZNY WE FRANCJI

zaprasza Rodaków z Lens i okolic na obchód

## 40-iej rocznicy odzyskania NIEPODLEGŁOŚCI

który odbędzie się w Lens, w niedzielę, dnia 21-go grudnia — według poniższego programu:

Godz. 11.30 — Uroczysta Msza św. w Polskim Kościele św. Elżbiety, odprawiona przez ks. prof. Czajkę, proboszcza parafii polskiej w Lens, na intencję poległych w walce o wolność Ojczyzny.

Godz. 12.45 — Złożenie kwiatów u stóp Pomnika Poległych (route de Béthune) w asyście pocztów sztandarowych i wspólne odśpiewanie hymnu narodowego.

Godz. 15.00 — AKADEMIA w sali kopalnianej „Amicale” (place Saint Laurent, szyb 14) pod przewodnictwem pana FR. KĘDZI, prezesa Fed. Polskich Obr. Ojczyzny.

W czasie AKADEMII przemówienia wygłoszą mowy z Paryża:

- 1) b. min. A. DEMIDECKI, prezes Oddz. Rady Jedności Narodowej we Francji „O odzyskaniu niepodległości i o dzisiejszej międzynarodowej sytuacji politycznej”;
- 2) red. dr St. PACZYŃSKI, wiceprezes Oddz. Rady Jedności Narodowej we Francji „O sytuacji w Kraju”;
- 3) prof. Z. DYGAŁ, prezes Polskiego Skarbu Narodowego we Francji „O obowiązkach Emigracji”.

W części artystycznej programu AKADEMII:

KONCERT SZOPENOWSKI W WYKONANIU MISTRZA DYGATA  
Po koncercie — występy młodzieży polskiej z deklamacjami i śpiewami.

Organizacja całości obchodu spoczywa w rękach Zarządu Koła Rez. i b. Wojsk. w Lens i jego prezesa p. T. KRAWCZYŃSKIEGO.

POLSKIE ORGANIZACJE NIEPODLEGŁOŚCIOWE proszone są o masowy udział w obchodzie wraz z pocztami sztandarowymi, aby zadokumentować nieugiętą wolę dalszej walki o NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI.

XII

## BILANS STRAT I REORGANIZACJA

**W** IADOMOŚĆ o aresztowaniu „Dzieciola” wstrząsnęła wszystkimi jego bliskimi współpracownikami. Szanowany był jako przełożony, lubiany jako kolega. Mimo konspiracji, która ograniaczała kontakty osobiste do minimum, wskutek czego wielu pracowników nigdy nie zetknęło się bezpośrednio z „Dzieciolem”, był on bardzo popularny. Pogodnym usposobieniem, łatwością, z jaką rozwiązywał najtrudniejsze sprawy, i troską o podwładnych pozyskał sobie serca wszystkich.

Podobnie jak do przełożonego przywiązali się wszyscy do zespołu, jaki tworzyli, i do dorobku, jaki zdobyli — z niczego, bo po wyjeździe za granicę dawnych pracowników wywiadu, wyszły ko trzeba było improwizować od podstaw przez ludzi nowych. Zdano sobie sprawę, że ten z mizernie zbudowany aparat, mający wiele efektywnych i cennych osiągnięć, zbierający za nie dziesiątki podziękowań od sztabu polskiego i sprzymierzonych, pod ciosami Gestap po chyli się do upadku. Aresztowanie „Dzieciola” było tych ciosów ukoronowaniem. Z niepokojem oczekiwano, co przyniesie następny dzień, czy następną noc nie powiększy strat. Z gorliwością wykonywano czynności reorga-

KAZIMIERZ IRANEK-OSMECKI

## Bohaterowie podziemnego wywiadu

nizacyjne, by w nowej formie wzmożone — ostatnio bardzo zwolnione — tempo pracy.

Reorganizacja nie objęła drobnej, kilku osobowej komórki, prowadzonej przez Jadwigę Krasicką, ps. „Julia”, opracowującą nastroje armii i społeczeństwa niemieckiego. Stała ona z dala od właściwego toku prac oddziału, niczym nie narażała się bezpośrednio; przez zmienione po ostatnich aresztowaniach konspiracyjne skrzynki pocztowe otrzymywała materiał, a gotowy produkt w postaci sprawozdań dla Londynu dostarczała do centrali wywiadu AK pocztą konspiracyjną raz w miesiącu. Materiał do sprawozdań czerpała nie tylko z raportów wywiadowczych, lecz przede wszystkim z listów żołnierzy i rodzin niemieckich.

W listach do najbliższych Niemcy szczerze wypowiadali swe troski. Po przeglądnięciu 100 listów z najrozmaitszych części Rzeszy, z najrozmaitszych sfer społecznych i z najrozmaitszych od cinków frontu i oddziałów wojska i lotnictwa — rysował się przejrzysty obraz

przeżyć, nastrojów i bolące społeczeństwa niemieckiego. Sporządzone na tej podstawie sprawozdania były dla sztabów sprzymierzonych cennym źródłem dla nadania właściwych form wojnie psychologicznej.

Wywiad AK zorganizował stałe zdobywanie materiałów do tych sprawozdań. W centrali segregacji listów na poczcie głównej w Warszawie umieszczono placówkę wywiadu AK, między pracownikami pocztowymi. Nadchodzące z najrozmaitszych miejscowości z Rzeszy i z frontu worki z pocztą otwierano i fotografowano potrzebną ilość listów. Operacja trwała zaledwie kilka godzin, by nie powodować opóźnień w krążeniu poczty, a worki plombowano zgodne z regulaminem pocztowym, by nie zwrócić uwagi, że je otwierano. Akcja ta trwała kilka lat. Sprawozdania odsyłano regularnie do Londynu co miesiąc, a ceniono je tam tak bardzo, że podjękowania za nie dla wywiadu AK podpisywał sam premier Churchill.

Wkrótce po aresztowaniu „Dzieciola” „Józef” otrzymał wiadomość przez

skrzynkę alarmową, że wpał cały zespół „Julii”. „Julie” i jej pracownicy aresztowało Gestapo w lokalu pracy i zabrano cały materiał, jaki był w opracowaniu.

„Józef” przedsięwziął natychmiast odpowiednie kroki, by wyspa ta nie pociągnęła dalszych konsekwencji. Badał również, jakie mogły być jej przyczyny. Wydał zarządzenie izolowania tych części oddziału oraz zespołu zatrudnionego w centrali segregacyjnej na poczcie głównej, na które mogły się aresztowanie rozszerzyć. Wszelkie pozory wskazywały, że i w tym wypadku Gestapo korzystało z jakichś informacji.

Po tylu przykładach, wskazujących, że wewnątrz wywiadu tkwi informator donoszący do Gestapo, skierowano cały wysiłek, by go rozpoznać. Poddano gruntownej analizie okoliczności wszystkich wypadków aresztowań, a przez siatkę więzienną AK na Pawiaku zażądano od aresztowanych przesłania w grypach brakujących wiadomości. Stało się jasne, że tylko przez wykrucie sprawcy aresztowań i jego unieszkodli-

ra utworzy 60 kilku autorów a rozpiętości czasowej ma ponad 7 wieków. Po przestudiowaniu jej ma się piękny i rozległy obraz tej produkującej poezji. Antologia zawiera również utwory poświęcone tematowi polskim, jest ich kilka, w tym John Keats'a „Do Kościuszki” i Alfreda Tennysona „Polska”.

Antologia dała nowe przekłady wielu wierszy już dawniej przez innych autorów przetłumaczonych na polski, i tu widać mistrzostwo Pietrkiewicza jako tłumacza (możemy porównać) jak i szereg wierszy nie tłumaczonych dotąd na nasz język.

Za wyjątkiem dwu nazwisk (Eliot i Edith Sitwell), antologia zawiera utwory poetów już nie żyjących. W związku z tym szereg poetów na poziomie ale żyjących, Antologia nie objęła.

Na marginesie omówienia tego dzieła, warto zacytować dwie wypowiedzi Pietrkiewicza. „Poezja liryczna obraca się między dwoma biegunami: miłością do czasu i miłością do Boga”, i druga: „Przekład wyraża szacunek dla ojczystego języka”.

Stefan Legeżyński

## Marksistowskie tempo produkcji

Kilka lat temu, jeszcze za życia Bieruta, urządzono w Warszawie „dożynki”. Bierut gościł w swym pałacu kilkuset chłopów. Wypiwszy trochę wódki chłopci nabrali odwagi i jeden z nich odezwał się:

— Obywatelu prezydencie! Możebyście nam powiedzieli, co jest marksistowskie tempo produkcji. Gazety ciągnie tempo produkcji, a my, proste chłopcy wsio we, i nikaj nie możemy zrozumieć, co to jest.

Bierut kiwnął łaskawie głową, że się zgadza i rzekł:

— Chodźcie ze mną do okna.

Podeszli do okna. Bierut wskazał palcem:

— Widzicie ten samochód jadący ulicą? No, teraz u nas samochodów wiele nie ma. Nieraz trzeba kwadrans po czekać, zanim się drugi pokaże. Ale to dopiero początek planu 6-letniego. Za 2 — 3 lata, jak się plan 6-letni rozkręci, to będzie można widzieć samochód co minutę, a jak plan zostanie w całości wykonany, to będzie pełno samochodów na wszystkich ulicach. To właśnie jest marksistowskie tempo produkcji.

Chłopci podziękowali za wyjaśnienie. W parę tygodni później, w pewnej zapadłej wiosce, po zebraniu Rady Gminnej chłopcy rzekli do swego wójta:

— Kumie, wyście do Warszawy jeździli, na „dożynkach” byliście i z obywatelami Bierutem gadaliście. To wy nam teraz chyba powiecie, co to jest marksistowskie tempo produkcji.

Wójt zgodził się i rzekł:

— Chodźcie chłopcy do okna.

Podeszli do okna. Blotnistą drogą wioską szedł jakiś żebrak.

Pojętny wójt rozpoczął:

— Widzita chłopcy tego dziada? No, u nas dziadów teraz jeszcze wiele nie ma. Nieraz trzeba kwadrans zaczekać, nim się drugi pokaże. Ale to dopiero początek planu 6-cioletniego. Za 2 — 3 lata, jak się plan 6-letni rozkręci, to będzie widzieli jednego dziada co minutę, a jak cały plan zostanie wykonany, to będzie pełno dziadów na wszystkich ulicach. To jest, widzita chłopcy, marksistowskie tempo produkcji.

## Nowy numer „Polish Affairs”

Listopadowy (11-ty) numer „Polish Affairs” zawiera artykuły: Adama Ciołkosza o wizycie Gomułki w Moskwie i Rapackiego w Oslo; Stefana Mękarskiego o 40-leciu 1918-1958; artykuł o dwunastym plenum KC PZPR; Michała Gamarnikowa o problemie węglowym w Polsce; Stefana Lubomirskiego o Czarnych Księgach niemieckich. Polityczny notatnik zamknięty numer listopadowy.

wienie można ochronić oddział od całkowitej katastrofy.

W tym okresie obowiązki objął nowy szef wywiadu „Heller”. Chociaż szef sztabu AK „Grzegorz” przez osobistą ingerencję uporządkował w znacznym stopniu sprawę bezpieczeństwa, niemniej nie usunęło to groźby dalszych aresztowań. Stan oddziału wobec bolesnego bilansu strat był opłakany. Wskutek aresztowań ubyli dwaj szefowie oddziału — Brodowicz i Dzieciół, szef wywiadu frontu wschodniego Leszczyc, przełożona personelu żeńskiego Kwiatkowska, kierowniczką biura opracowującego nastroje armii i społeczeństwa niemieckiego Julia oraz 10 łączniczek; wskutek „spalenia” ubyli: szef biura studiów Bogusławski, szef bezpieczeństwa Oskar, sekretariat szefa wywiadu, szefa wywiadu frontu wschodniego go, cały personel łączności i dziesiątki innych pracowników.

Dla przywrócenia normalnego toku pracy wszystkie te komórki należało odbudować. Ponieważ zaś Niemcy przez zdobycie sporej ilości dokumentów rozpoznałi wewnętrzną organizację oddziału, kryptonimy, metodę pracy i t.p., wszystko to trzeba było zmienić.

Do tych to zadań zabrał się nowy szef oddziału.

Copyright by A. Iranek-Osmecki  
(Ciąg dalszy nastąpi)

